Rocznik I. Kraków dnia 5 Maja 1890. Nr. 1

PRENUMERATA
na
„**Polski Figaro**“ wraz z „**Dodatkiem anonsowym**“ i **premiami poczawszy od N-ru 1-go**
wynosi:
do końca roku w miejs. 1 złr. 50 ct.
„ „ „ **na prow. 2** „ — „
Prenumeratę, inseraty i wszelkie listy nadsyłać należy wprost do Redakcyi lub Administracyi w Krakowie, ul. Sławkowska L. 9.
Redakcya zwraca tylko zastrzeżone rękopisy.

POLSKI FIGARO

z Dodatkiem anonsowym.

(Wychodzi w pierwszej i drugiej połowie każdego miesiąca).

Pojedyncze egzemplarze „Polskiego Figara“ nabywać można we wszystkich księgarniach w miejscu i na prowincyi.

Od Wydawnictwa.

Oprócz niskiej ceny prenum. ustanawiamy dla stałych odbiorców naszego pisma — **premię bezpłatną** (najnowsze dziełko beletrystyczne) którą z końcem przyszłego miesiąca pragniemy rozesłać. Upraszamy przeto o rychłe nadsyłanie przedpłaty.

Słówko od Redakcyi.

W egzemplarzu okazowym „Polskiego Figara“, na wstępie, wskazaliśmy na rozkładowe czynniki naszego społeczeństwa, i w imię:

Wolności, równości, i braterstwa,

wezwaliśmy ludzi dobrej woli a postępowych zasad do wspólnej pracy w kierunku przez powyższe hasło wskazanym. Obecnie wypada nam zaznaczyć krótko a dobitnie sposób, w jaki redakcya zamierza urzeczywistnić swoje zamiary, dotyczące tej wspólnej pracy.

„Polski Figaro“ powstaje z potrzeby, jaką wytworzył wyjątkowy stan naszego społeczeństwa. Tam, gdzie lokajstwo, obskurantyzm, hypokryza, bigotyzm i t. p. ujemne czynniki ,gniotą ducha narodowej wolności, i stoją zaporą wszelkiemu ruchowi naprzód, tam, pismo redagowane w duchu szczerze postępowym a patryotycznym — jest koniecznością.

I jakkolwiek z tej właśnie potrzeby powstałe u nas pismo codzienne „Nowa Reforma“ do dziś wytrwale broni zagrożonej nawy narodowej i wskazuje jasny cel przyszłości, to jednak nie może ono w niektórych wypadkach rwać zło z korzeniem. Przyczyną tego jest różnorodność żywiołów kupiących się przy sztandarze „Nowej Reformy“, z któremi pismo codzienne do pewnego stopnia liczyć się musi, a tem samem w niektórych kwestyach stanowczo i radykalnie wystąpić nie może.

„Polski Figaro“ natomiast, idąc torem poważnej przodowniczki, jaką pod względem narodowym i postępowym jest „Nowa Reforma“, nie spuści z oka żadnej ważniejszej kwestyi i w każdym numerze omawiać będzie wszystko, co przez dwa tygodnie publicznie się zdziałało. Zapatrywania nasze i sąd krytyczny o ile będą słuszne — oceni szan. publiczność. W końcu dodamy: że występując w imię zasad: Wolności, równości, i braterstwa, wypowiadać będziemy nasze zapatrywania niezawiśle i bez względu na koteryjne upodobania. Dobra wola kierować będzie każdym naszym krokiem. — Ponieważ pragniemy pismo nasze utrzymać na wyżynie zadania i uczynić takowe niezawisłem i poważnem w całem tego słowa znaczeniu, przeto omawiać będziemy tylko sprawy publiczne. Osoby, instytucye, i t. p. o ile występują publicznie — znajdą w nas może ostrych, ale sprawiedliwych ocenicieli.

TRZECI MAJA!

Era konstytucyi! jasny promień z chmurnego nieba Polski z przed 100 lat! Ileż poważnych myśli nasuwa nam wspomnienie Trzeciego Maja? — Promoteusz zrywający pęta — to Polska w r. 1791, a jej boskie natchnienie w chwili upadku — to Konstytucya 3go Maja! Odtąd Polska zaczęła myśleć o odrodzeniu się w duchu wolności, równości i braterstwa — i odtąd zaczęła cierpieć. I dziś jeszcze cierpi, ale bogata doświadczeniem wie, dokąd dąży... Hasło wielkiej rewolucyi zrozumiała, ale nigdy nie pragnęła drogą rozlewu krwi bratniej szukać szczęścia. Ponieść śmierć za ojczyznę był zawsze gotów każdy prawy syn Polski, ale dławić brata — nigdy!

I chociaż dużo było w Polsce zdrajców i ciemiężycieli, Ona mimo to nie zstąpiła nigdy z raz obranej drogi...

Walka przedsiębrana z wiarą i otwarcie — oto grzechy jej żywota!

I dziś gdy cały naród święci dzień nowej ery w swem życiu — nie powstaje w nim duch buntu, jeno z piersi milionów płynie hymn rozdzierający niebiosa:

„Boże coś Polskę!...“

Hymn straszny jak wiekowe cierpienie narodu i krwawiący serca wiernych synów Ojczyzny.

O, rychłoż po nim zabrzmi hymn: Hosanna!?

. . . .

„Solidarność“.

Istniejące pod powyższą nazwą Stowarzyszenie kupców, przemysłowców i rękodzielników krakowskich — ogłasza list, który w streszczeniu podajemy: „Wszyscy mężowie stanu i ludzi oddani sprawom narodowym, starali się zawsze usilnie, aby każdy odłam powierzonych ich kierownictwu społeczeństw rozwijał się, o ile możności, w równej mierze, aby jedna klasa nie uciskała, nie wyzyskiwała drugiej, lecz aby wszystkie, istniejąc obok siebie, ciesząc się względnie równym dobrobytem niejako uzupełniały się wzajemnie i tworzyły organizm zdrowy a silny. Czy u nas istnieje taka równowaga? i czy dużo mamy ludzi dobrej woli. którzyby łączyli rozstrzelone u narodu siły? Zdaje nam się, że każdy, ze stosunkami obznajomiony musi na to odpowiedzieć przecząco.

Potęga *nowej arystokracyi* zwanej plutokracyą, groźna wszędzie, u nas stała się tem niebezpieczniejszą, że wielki kapitał spoczął przeważnie w ręku żydów, których, jako całości, z naszem społeczeństwem nic nie łączy. Nadto kapitał żydowski i liczba żydów zajmujących stanowiska dobrze się opłacające, wzrasta daleko szybciej, aniżeli to dzieje się wśród Polaków-chrześcijan.

Głównym powodem wzrostu zamożności i wpływów żydowskich, jest ich *solidarność*, tudzież niezliczone mnóstwo towarzystw mających na celu obronę wspólnych interesów.

Nie potępiamy żydów bynajmniej za to, że zakładają stowarzyszenia dla obrony wyłącznie własnych interesów, lecz żądamy zarazem, aby tak izraeliccy nasi współobywatele, jak chrześcijańscy ich zwolennicy przyznali nam prawo zakładania podobnych instytucyj dla *swoich*, dla Polaków-chrześcijan, żądamy, aby nie potępiano twórców założonego dla obrony *naszego* handlu i przemysłu stow. »Solidarność«, żeby nie starano się odebrać tej instytucyi jej pierwotnego charakteru. żeby jej nie narzucano statutu, który ułatwia żydom należenie do towarzystwa a nawet poniekąd zapewnia im w niem przewagę. Trudno bowiem zaprzeczyć, że zakładać towarzystwa dla obrony wyłącznie chrześcijańskich interesów, ze względów słuszności, mamy prawo, a ze względów narodowo-społecznych jest to nawet *świętym naszym obowiązkiem*“.

Bardzo pięknie brzmi powyższe pismo które inicyatorom stowarzyszenia »Solidarność« podyktował zapewne rozum i patryotyczne serce; atoli wątpimy, czy słowa powyższe przejdą z papieru w życie w czyn. W naturze naszej leży dużo dobrych chęci — natomiast brak nam energii i wytrwałości.

Zdaniem naszem — nie przeciw żydom walczyć wypada, ale starać się, by i oni wraz z nami walczyli — z naporem obcych produktów! Bez względu na wyznanie stow. »Solidarność« powinno skupiać siły krajowe i walkę rozpocząć na seryo. Głównie powinno inicyatorom chodzić o to, by Stowarzyszenie miało siłę, a tę uzyskać można tylko za pomocą zakładania filij we wszystkich główniejszych miastach kraju. Stowarzyszenie w Krakowie powinno stanowić niejako radę nadzorczą nad filiami prowincyonalnemi. — Statut powinien członków zobowiązywać do solidarnego postępowania pod naciskiem infamii lub systacyi kredytu w kraju. Tylko szeroki zakres działania stowarzyszenia może przynieść zbawienny skutek. Tyle poważnych i zacnych obywateli wpisało się na listę członków stow. »Solidarność«, iż wątpić nie można, że przy dobrych chęciach mogą oni w powyższym kierunku wiele zdziałać.

Kwestya robotnicza.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść po całym świecie, że na dzień 1go maja robotnicy francuzcy zapowiedzieli święto. Myśl tę powzięto stosownie do uchwał kongresu paryzkiego odbytego w roku zeszłym w ciągu wystawy powszechnej. Swięto 1go maja miało być dniem manifestacyi świata robotniczego, w celu uzyskania możliwych ulg, jakie na zasadzie praw boskich a ludzkich słusznie im się należą. To też hasło tak ogólnego znaczenia, odbiło się echem po wszech świata stronach i wysunęło kwestyą robotniczą na pierwszy plan. Za wskazówką robotników francuzkich poszli robotnicy wszystkich niemal krajów. i na ich modłę sformułowali swoje żądania. Przedewszystkiem chodzi robotnikom o *ustanowienie 8-godzinnej pracy dziennej.* „Ograniczenie dnia roboczego da zarobek wielu głodnym dzisiaj robotnikom, usunie wynikające z systemu fabrycznego przerwy pracy; podniesie płacę dzienną, usuwając zabójczą konkurencyę pomiędzy robotnikami — pozostawiając robotnikom 8 godzin dla snu i 8 godzin wolnego czasu, zapewni klasie roboczej zdolność do życia i czynu, do używania praw wolności i postępowego rozwoju. wreszcie: korzystnie oddziała na rozwój drobnego przemysłu, podnosząc materyalne zasoby, a więc i konsumcyę robotników.“

Motywa powyższe ze względów moralnych są wystarczające, inna rzecz, gdy się rozpatrzy sprawę ze stanowiska praktycznego. Że reforma ustawodawstwa i dotychczasowej praktyki względem robotników jest konieczną, o tem chyba nikt nie wątpi, atoli nie jest to kwestya jednego dnia! Przy unormowaniu stosunków robotników do pracodawcy i vice versa, trzeba wziąć pod rozwagę bardzo wiele kwestyj ubocznych. Jeżeli zechcemy robotnika naszego zestawić z robotnikiem zagranicznym — to korzyści z ustanowienia równomiernych praw dla obu —

byłyby różne. Co dla jednego może być korzystnem, drugiego może zgubić. To też w pierwszym rzędzie należy do sfer kompetentnych rozpatrzeć rzecz należycie i przedsięwziąć wszelkie możliwe środki zaradcze, gdyż sama kwestya robotnicza jest kwestyą nader poważną i związaną z ogólno socyalnym ruchem, którego motory nie od dziś funkcyonują. W rdzennym tedy interesie wszystkich rządów leży, by w rozpatrzeniu powyższej kwestyi kierowały się dobrą wolą.

Gdzie żyjemy?!

Doszła nas wiadomość arcysmutna, o czynie, który gorszy i do żywego porusza... Nawet trudno przypuścić, by to mogło być prawdą... co opowiadają. To też mimo zapewnień ludzi poważnych, że tak było jako mówią — przyjmujemy tę kirową wiadomość jedynie na ich wiarę.

Onegdaj odbyło się w katedrze na Wawelu nabożeństwo „na chwałę Boga a pożytek Ojczyzny“ z okoliczności narodowej rocznicy 3-go Maja. Celebrował ks. biskup Dunajewski. Po odśpiewanej na chórze pieśni kościelnej, zaintonowała młodzież: „Boże coś Polskę“ a następnie „Z dymem pożarów“, ks. biskup odezwał się od ołtarza: „śpiewać niewolno“, a gdy młodzież wyrzeczonego nie w porę napomnienia nie usłuchała, ks. biskup znowu zakaz swój powtórzył, a nadto dodał: że takich rzeczy śpiewać nie pora, gdyż **nam** jest — wcale dobrze... Ha, jeśli to prawda? niech naród osądzi...

My mamy prawo zapytać: gdzie żyjemy?

Ostatni prezydent

Rzeczypospolitej Krakowskiej.

W drugi dzień świąt Wielkiejnocy odbył się oryginalny pogrzeb oryginalnej postaci. Zmarły ostatni prezydent Rzeczypltej krakowskiej ks baron Schindler, o którego śmierci krótko nadmieniły dzienniki, polecił przechować się w klasztorze bielańskim. Pogrzeb więc wyruszył z Krakowa ku rogatce, od której ciało wieziono pośpiesznie do klasztoru bielańskiego w towarzystwie kilku dorożek. — Uniwersytet, którego zmarły był długi czas rektorem, nie występował oficyalnie, rada miejska uczyniła to samo i nie złożyła wieńca, nawet władze rządowe nie pojawiły się na pogrzebie człowieka, który dzierżył najwyższe godności i tytuły rządu austryackiego, co był przezeń obdarzony najwyższymi orderami i baronostwem. Zmarły jak żył w Krakowie, można powiedzieć zdala od Krakowa, tak i po śmierci zastrzegł sobie najwyraźniej, aby ciała jego nie odwiedzano, a manuskrypty i papiery zapisał swojemu panegiryście. Wszystkie te szczegóły są dostateczne, aby zrozumieć, jaką rolę onego czasu grał zmarły w Krakowie, i jak silną jest tradycya, która wobec drukowanych panegiryków powinna była z czasem zamilknąć i zginąć. Jestto tem dziwniejsze, iż dziennikarstwo nasze o ks. Schindlerze nic nie wiedziało i nic nie napisało, tak, iż młode pokolenie nie jest w stanie zrozumieć, co znaczy owa nieprzychylna dla niego tradycya i to milczenie wobec świeżego grobu. To ostatnie przerwał tylko poseł Weigel, wypowiedziawszy mowę u drzwi kościoła bielańskiego, czem starsze pokolenie oburzył i rozdrażnił, a wszystkich wogóle zadziwił.

Któż więc był ów ks. Schindler, którego złożeniu do grobu tak ciekawe towarzyszyły okoliczności? Na to pytanie jedynie mogliby odpowiedzieć ludzie starzy, pamiętający czasy Rzeczypltej krakowskiej, bo z drukowanych materyałów nikt się o tem nie dowie; zmarły z niesłychaną skrupulatnością zacierał ślady swych rządów, wykupywał rękopisy i pamiętniki, umiejętnie przerywał druk opowiadań o roku 1846 i latach go poprzedzających. A przecież warto poznać tę osobistość ongi potężną i wszechwładną w małym kraiku, protegowaną przez trzy rządy, ukochaną zwłaszcza przez Metternicha *).

Średnik.

*) Po zebraniu materyałów ma autor zamiar przedstawić ciekawą tę postać w obszerniejszem studyum. *(Przyp. red.).*

FELJETON KRONIKARSKI.

(Dwa ostatnie tygodnie. — Odezwa JE. p. Namiestnika. — Strejk wiejskich bab. — Bezrobocie nie zawsze jest klęską. — Telegraf opisany wierszem w „Jednodniówce“. — „Przegląd akademicki“ i jego artykuły. — Orient-Expressem nad Bosfor. — Jazda p. Koźmiana. — Niespodzianka dla członków Towarzystwa sztuk pięknych. — Odkrycie Mierzwińskiego).

Strach, co się dzieje na świecie! Ostatnie dwa tygodnie będą pamiętne dla wszystkich właścicieli pieniężnych argumentów, którzy wbrew logice zawsze zwyciężali — aż wreszcie struchleli na wieść, że plebs chce tanim kosztem przyjść do rozumu... Wprawdzie odezwa p. Namiestnika zapewniała, że „zmysł“ robotników jest „zdrowy“ i że wypróbowane są ich dobre serca, niemniej jednak kwestya „rozgorączkowanych umysłów“ niepokoiła publiczność. Mimo to byłaby sytuacya nie tak groźną, gdyby nie wiejskie baby noszące do miasta nabiał. One głównie zaniepokoiły publiczność, gdyż na kilka dni przed 1szym maja urządziły strejk — i pozostawiły nas bez śmietanki, mleka, masła, jaj i t. p. artykułów płatnych od miary i wagi. Mówią, że bezrobocie — to klęska dla kraju, nam się zdaje, że czasem byłoby ono dobrodziejstwem. Ot, n. p. gdyby tak zaprzestały pensyonarki i uczniowie pisywać wiersze i nowelle, gdyby mniej wydawano jednodniówek, mniej politykowano, mniej urządzano ankiet i komitetów, mniej radzono nad miejscem pod budowę pomnika dla wieszcza, mniej debatowano nad oświatą ludu, mniej drukowano feljetonów w „Czasie“, mniej urządzano bibek jubileuszowych, mniej się kłaniano, lizano, modlono i t. p. o, ileż lepiej byłoby w kraju?!

Chyba temu nikt nie zaprzeczy.

Bezrobocie takie byłoby dobrodziejstwem. Nie czytalibyśmy w „Jednodniówce akademickiej“ następującego wiersza:

Zamilknij głosie!...

. . . .

Dziś gdy lot masz pioruna,
Dziś twa fala złotostrunna
Z myślą na jednym już drucie,
Samej się myśli naigrawa
To już twego ciała kawał
Drgań tych, co ci pierś kołyszą;
Ten głos coś tu rozpoznawał
Innego ludzie już słyszą...

Ma to być podobno telegraf tak barwnie przez poetę p. Komornickiego opisany. Nie czytalibyśmy w „Przeglądzie Akademickim“ programów politycznych, podobnych do wypracowań szkolnych, na których profesor zwykł pisać siódemkę, ani też elokubracyj jakiegoś Mee!... który ćwiczy się widocznie w całowaniu łapek, co nie przystoi młodemu człowiekowi. O, gdyby bezrobocie! Po westchnieniu przypomniał nam się „Orient-Expressem nad Bosfor“ a właściwie tak zwany „Bummelzug“, którym jedzie p. Przeździecki przez feljeton „Czasu“ już trzeci miesiąc. Nużąca jazda!...

Skoro mówimy o jeździe „Bummelzugiem nad Bosfor“ wypada nam wspomnieć również o jeździe p. Koźmiana. Figlarz z tego p. Koźmiana — istny Bosko! Ludek mniema, że on ciągle redaguje „Czas“ a on w najlepsze zwiedza sobie Wschód z piękną Lady... (która nawiasem mówiąc uczyniła z siebie ofiarę dla naszego ziomka — spowodowana do tego li tylko miłością bliźniego). Dziwna rzecz, że staruszek może jeszcze jeździć?... Ale... widocznie wszystko jest możliwem na tym bożym świecie, skoro Towarzystwo Sztuk pięknych rozlosowuje pomiędzy swoich akcyonaryuszów odlewy biuścików Zyblikiewicza, zamiast oryginalne dzieła sztuki — i... skoro Mierzwiński (jak pisze „Kurjer„) odkrył dwa śpiewackie talenta u państwa Cz. P... Pani domu pono bierze już wysokie cis...

W końcu notujemy ogniową próbę cierpliwości przez jaką przejść musieliśmy wysłuchawszy z obowiązku „Ogniową próbę“ p. Wdowiszewskiego... Ale, czegóż się nie czyni dla obowiązku.

Pelikańczyk.

Jubileusz Noskowskiego.

Z powodu zbliżającego się 25-cio lecia pracy kompozytorskiej Zygmunta Noskowskiego notuje »Kraj«:

»Artysta wykończył obecnie najnowsze swe dzieło pod tytułem: »Śpiewnik dla dzieci«, które podjął do spółki z M. Konopnicką. Wydawnictwo »Śpiewnika« który zdaniem znawców będzie dziełem jedynem w swoim rodzaju i pierwszorzędnem w znaczeniu artystycznem, wzięła na siebie warszawska spółka nakładowa. Jednocześnie pracuje Noskowski nad najmilszem swem dziełem, operą, dla której libretto, przy pomocy kilku ludzi pióra, sam ułożył z tragedyi Szekspira pod tytułem »Koryolan«. Opera mieć będzie cztery (nie jak u Szekspira pięć) aktów, a jeżeli dziś już »rodzaj« jej oznaczyć wolno, to zbliży się do tak zw. rodzaju wagnerowskiego. Dalszem wreszcie dziełem znakomitego muzyka, będącym obecnie na warsztacie, jest suite'a krakowiaków na chór, orkiestrę i sola, pisana do specyalnie na ten cel ułożonego cyklu krakowiaków przez Cz. Jankowskiego. Krakowiaki rzeczone, stanowiące odpowiednik do znanego i popularnego już dziś u nas i za granicą cyklu mazurków (»Wędrowny Grajek«), nosić będą ogólny tytuł »Powrót« i wyjdą prawdopodobnie z tekstem polskim i niemieckim Hainauera w Wrocławku, albo też z polskim i angielskim w Londynie. W obu tych miastach bowiem ma Noskowski stałych swych nakładców

Dnia 23 grudnia 1865 r. ogłosił »Tygodnik illustrowany« pierwszą piosnkę Noskowskiego. Należałoby może pomyśleć o zaznaczeniu w odpowiedni sposób tych dwudziestu pięciu lat wybitnej kompozytorskiej działalności twórcy »Świteziańki«, »Morskiego Oka« i t. d. Byleby tylko pilne zajęcie się jubileuszem jakiego piwowara lub aktora, nie stanęło nam na przeszkodzie.

Cześnik.

Ksiądz Morawski a „Droga życia“...

W ostatnim zeszycie *Przeglądu powszechnego* wydawanego przez XX. Jezuitów w Krakowie, pojawił się artykuł omawiający poemat p. Józefa Rychtera — pod tyt: «Droga życia» a podpisany przez redaktora «Przeglądu pow.» — ks. M. Morawskiego.

Zdawałoby się że członek grupy krakowskiego *Socies Jesu*, opierając się na *missionem canonicam*, omówi «Drogę życia» ze stanowiska czysto katolickiego, i że w ten sposób zechce prostować tę «Drogę» która zdaniem nieuprzedzonych jest arcychrześciańską a zatem — niezbaczającą ani na włos od zasad prawdziwej moralności.

W każdym razie mieliśmy prawo spodziewać się, że ksiądz Morawski zaczerpnie natchnienie z ksiąg kościelnych i na ten temat napisze o «Drodze życia» coś ciekawego. Niestety... ksiądz M. uległ (może bezwiednie) prądowi dzisiejszej lekkiej krytyki i wziąwszy do ręki pióro, pisze a la *Anonim* w «Czasie». Długi rękaw sutanny widocznie zawadzał księdzu-krytykowi, gdyż co chwila zdanie jego utyka i sens całych ustępów jest bardzo koślawy...

Tak to zwykle onym bywa,
Którym się na starość
Podskokow zachciwa...

Stało się! ksiądz M. podskoczył i... zwichnął nogę.

Na tę wieść zapewne smutek ogarnie serca jego przyjaciół, ale cóż robić? — «wola bogów, widocznie wyższy sens w tem upatrzyła». Obowiązkiem naszym jest podać smutny fakt do publicznej wiadomości.

Ksiądz Morawski (Panie odpuść grzechy jego!) przytoczył na wstępie swojej krytyki — początkowe zdanie z «Drogi życia» i opuścił zeń orzeczenie. Następnie chwycił na chybił trafił drugie i trzecie zdanie, i zestawił je razem — poczem woła: «Co to takiego, czy się Irydyon przebudził? — czy Konrad improwizuje?»

Ksiądz M. jest w kłopocie — więc wybawmy go. — Nie Irydyon się przebudził ani Konrad improwizuje, jeno woła człowiek: precz z zasadą: «siła przed prawem»! i ze łzami w oczach patrząc na «pokorne ludziska» — bijące się w piersi i mówiące «Bądź wola Twoja» — woła:

«Nie jest wolą Boga — by ludzkość cierpiała!»

Zasada miłości bliźniego zrozumiana uczciwie, daje mu prawo głosu — więc mówi dalej:

«Czy na to miłość bliźniego głoszono, w chwili ofiary wielkiej na Golgocie, — by w lat tysiące po spełnieniu onej — Panu w niebiesiech urągano słowy: «Bądź wola Twoja!?...»

. . . .

Niechże się ksiądz-krytyk zastanowi nad temi słowy, a zrozumie, że nie Irydyon natchnął autora «Drogi życia» ale Testament Pana, któremu ksiądz-krytyk powinien z «dobrej woli» służyć.

Ksiądz M. twierdzi: że autor «Drogi życia» miał myśl do wypowiedzenia... ale ona nie nadawała się do prozy — bo nie była dość określoną; szukała (!) stroju rymów — ale widać rymów znaleźć nie mogła, więc przebija się z hukiem i trzaskiem, w formie pośredniej — prozy poetycznej».

Ksiądz-krytyk przyzwyczaił się do utartych form i myśli że ukuł zarzut nec plus ultra. Podsuwanie autorowi zamiaru szukania «stroju rymów» jest wprost smiesznem, możnaby bowiem, odpłacając pięknem za nadobne, pomówić krytyka o szukanie rymów dla swego sprawozdania.

Wiadomo, (nawet nie piszącym krytyk) że każdą myśl można oddać w dowolnej formie byle tylko umieć nią władać a już chyba zbytecznem byłoby dowodzenie, że myśl podana w formie rytmicznej, musi być ściśle określoną.

Kto zaś potrzebuje w tym wypadku komentarzy — niechaj nie bierze dzieła do ręki a tem mniej krytykuje.

Dalej pyta krytyk: «Czemże jest ta myśl? (którą powziął autor») Quid dignum tanto feret hic promissor hiatu?

I odpowiada sam sobie: «Przedmiot zaiste nie mały objął autor; skreśla on drogę życia t. j. koleje ludzkości od chwili, kiedy «jaźń» człowieka «płynęła w przestrzeni jak lekki puszek» wśród chaosu żywiołów — aż do sądu ostatecznego. — To wszystko mieści się na 24 stronnicach!» Te 24 stronnicy najbardziej irytują krytyka. — Jak można objąć taki ogrom tematu kilku kartkami druku? to dziwi go niepomiernie! Wreszcie się uspokaja i mówi: «Lecz na tych kilku kartkach, jak wiele pysznych rzeczy! Najprzód duch ludzki, wyłaniający się z zamętu materyi...» Krytyk skwapliwie zdanie w tem miejscu przerywa i dodaje w klamrach: «hypoteza Tyndala i innych materyalistów!!» — «Potem zjawienie się pierwszego człowieka» — «zagadkowe ukazanie się kobiety i... wtedy raj!» Wi-

docznie cieplej zrobiło się krytykowi przy końcowym zdaniu! — Autor natomiast różni się od krytyka tak pod względem usposobienia jak i pojęć o raju, gdyż opisując stworzenie pierwszej niewiasty a następnie życie jej z mężczyzną, nie nazwał tego bynajmniej rajem.

Skoro atoli krytyk chce koniecznie nazywać to rajem — niemamy nic przeciwko temu i owszem przytoczymy nawet jego zdanie określające bliżej ten przedmiot: «Raj u p. Rychtera naszkicowany jest jak niebo Mahomeda; barwy nawet są tak silne, że wartoby jedną stronnicę zakleić.» —

Co się tyczy tego ostatniego zdania, nie licuje ono z wykrzyknikiem sz. krytyka: «wtedy raj!» Ktoś złośliwy mógłby go pomówić o hypokryzyą.

— «Człowiek w tym raju (pisze ks. M.) przedstawia się dziki, zabobonny, trwożliwy w obec zjawisk przyrody a przytem tak łakomy i zazdrosny, że własne dzieci zjada.» Krytyk twierdzi że to ostatnie objawia się tylko u trzody. Widocznie ma za takową — ludożerów.

Kapłan chrześcijański niepowinien — zdaniem naszem — odzywać się w ten sposób o ludziach, których całą winą jest to że znajdują się dotychczas w dzikim stanie.

Na łonie przyrody śród piękna i czaru,
Żył człowiek swobodny nie trapił go znój.
Lecz później gdy rozum chciał użyć nektaru,
Raj w piekło zamienił a życie na bój".

Wierszyk powyższy, użyty przez autora jako motto do poematu, daje krytykowi powód do następujących refleksyj: «Autor widać nie spostrzegł, że dwa źródła z których czerpie: tradycya biblijna o Edenie (z tąd tęsknota), i darwinizm (z kąd zwierzęcość pierwotnego stanu człowieka), nie zupełnie są w zgodzie.»

Szan. krytyk widocznie sam siebie bałamuci: zapewne wiadomo mu, że człowiek jako istota żywa stanowi część świata organicznego, i jakkolwiek wskutek swych władz przyrodzonych i połączonej z niemi zdolności kształcenia się umysłowego i moralnego zajmuje odrębne stanowisko, to nie można jednak znaleźć dostatecznych powodów dla utworzenia z niego oddzielnego państwa przyrody. — Wprawdzie swego czasu czynili to Nees von Esenbeck, Geoffroy St. Hilaire i inni, ale zwalczyła ich teorya Darwina, podług której człowiek podlegał tem samem prawom naturalnego rozwoju co i świat zwierzęcy. Niemniej nasz filozof Śniadecki twierdził, że gdyby świat organiczny zamarł całkowicie i na nowo miał się odtworzyć, musiałby koniecznie przez te same co pierwotnie przejść stopnie; im później bowiem powstała istota, tem jest doskonalszą.»

Śniadecki jak widzimy poszedł dalej... atoli ani on — ani angielski filozof naturalista, nie przeczyli pojęciu o rozwoju umysłowym człowieka i w ogóle nie zapuszczali się w zagadnienia trascedentalne — o duszy ludzkiej. Czynili to inni filozofowie jak: Kant, Schelling, Oken, Hegel i późniejsi, przyjmując bardzo wiele danych z teoryi Darwina i jego następców.

Z tego wynika: że darwinizm tak jak go sz. krytyk pojmuje, wcale nie szkodzi legendzie biblijnej i owszem, czyni ją w wielu szczegółach zrozumiałą i prawdopodobniejszą.

Ks. M. komentuje dalej: «Po tym raju przychodzą biedy, tyrania i niewola; najrozmaitsze wymysły ludzkie mnożą tylko nieszczęście — coś a la Rousseau» — dodaje w zakreśleniu krytyk. O ten punkt sprzeczać się nie będę. Widzę natomiast z całej krytyki, że pojęcie ks. Morawskiego a pojęcie autora «Drogi życia» to dwa tak różne zjawiska, że aby je pogodzić, trzeba wpierw usunąć główną zaporę: doktryneryzm katolicki.

Krytyk kończy swój elaborat — uwagą: «Wszystko jest na tych kilku kartkach (skromnej książki) brak tylko wzmianki o Jezuitach,» i skwapliwie dodaje: «Zapewne tak brzydka nazwa nie mogła znaleźć miejsca w poetycznej prozie...»

A, naturalnie!... *St. G-r.*

Gwiazda spadająca...

Poemat — prozą.

I

Szumią drzewa, lekkim poruszone wietrzykiem, zdaje się jakby ze sobą rozmawiały — a może i mówią — tylko my ich słów nierozumiemy...

Na ciemnym nieba szafirze lśnią tysiące gwiazd — a w dali z po za pagórka wyziera księżyc i srebrnym blaskiem pokrywa zielone łąki, lasy i wzgórza... Strzek polnych koników i rzechot żab, tworzą miłą orkiestrę a balsamiczna woń kwiecia upaja... i człowiek marzy i marzy... niewidzi nic, nie słyszy nic — prócz Boga i siebie...

. . . .

Anielka stoi przy otwartem okienku swego dziewiczego pokoiku i słucha... Wietrzyk łagodny muska jej grzywkę — całuje czoło, piersi, rączęta — a ona na to niezważa, tylko słucha i patrzy w stronę białego gościńca.

Zapewne oczekuje miłego przybysza? W tej chwili spojrzała na niebo. Tam w górze między tysiącem gwiazd lśni jej gwiazdka! rzewnie patrzy na nią — a obok druga, równie połyskująca ogniem brylantowym — gwiazdka jego! —

— Anielko — jestem! ozwał się dźwięczny głos młodzieńca i przerwał jej niebieskie marzenia.

Po chwili we wspólnym uścisku utonęły dwie młode istoty a słowo «kocham» — jako święty ślub miłości zaniósł wietrzyk przed tron Najwyższego...

II.

Ileż wycierpiała biedna Aniela od chwili rozstania się z Romanem — ileż łez wylała...

Dziś już nie płacze, dziś jest wesoła, dziś idzie z ciotką na bal a tam zadziwi wszystkich mężczyzn i pozostawi w ich sercach niezatarty ślad swego powabu...

Uśmiech zadowolenia igrał na twarzy Anieli gdy o tem myślała.

Usiadła przed lustrem i wdzięcznie pochylając główkę z miną wabiącej nimfy przylepiła na policzek czarną muszkę. —

— Ach, jak jej pięknie z tym czarnym punkcikiem!...

Toaletę już skończyła; ale zanim osłoni swe alabastrowe ramiona, białą atłasową narzutką i opuści buduarek, rzućmy okiem na całą postać tej powabnej dziewicy. Strój na niej skromny, ale jakże rozkosznie przylega do miękich kształtów jej ciała. — Białość kaszmiru walczy z białością jej cery; duże niebieskie oczy mają bezdenny wyraz, nos grecki i jasne, jedwabne sploty włosów — czynią z Anieli piękność skończoną.

Rzuć okiem na jej stopki a rączę że zgrabniejszych niewidziałeś...

Zna swoją wartość Aniela i wie że jej nikt niedorówna a jednak tysiące brzydkich kobiet są szczęśliwsze od niej!

III.

Zwiędły kwiaty co zdobiły biust Anieli, suknie zmięte leżą w bezładzie na kobiercu a ona na poł omdlała z zamrużonemi oczyma spoczywa na szezlągu.

Łono jej faluje to szybko to zwolna i zdaje się że jakiś wewnętrzny niepokój trapi na poł senną Anielę.

Nagle otworzyła oczy i dwie perły łez stoczyły się po jej bladem licu...

To wspomnienie o Romanie dobyło z jej piersi żal.. Wszak on jeden pozostał jej na świecie, on jeden miłuje ją szczerze... i choć los rzucił go w dalekie strony to jednak, myśl jego i serce przebywa ciągle przy ubóstwionej Anieli.

— Ach, jak długo jeszcze będę dziecikiem... Precz marzenia!... on wróci?... co za pociecha?!... Tyle lat strawił w służbie wojskowej a skoro wróci — szukać będzie chleba. Aa... co za los, co za fatalny los! mówiła do siebie Aniela i różowemi paluszkami zakryła oczy.

— O matko moja gdybyś ty żyła!... — Nie, nie, i jeszcze raz nie! Na łasce u krewnych już dłużej nie będę — raczej...

Urwała nagle bolesny monolog i wybuchła spazmatycznym śmiechem.

Cha! cha! co za idealne rojenia... Wśród przepychu jaki mnie otacza miło marzyć o Romanie i o lepszej przyszłości!... cha! cha! zapewne dla pięknych oczu moich uczynił pan hrabia Artur poświęcenie... zapewne ożeni się ze mną — cha, cha, cha, naiwna panno Anielo! Głupia stara ciotuniu! O, nie jesteś ty głupia ciotuniu — nie, i Anielka twoja nie naiwna!... Ty będziesz zadowolona a ja wolna i szczęśliwa... cha!.. cha!.. cha!.. i głos zamarł w piersiach Anieli...

Nie myślała już nic i zobojętniała na wszystko. —

IV.

Szumią drzewa lekkim poruszane wietrzykiem, zdaje się jakby ze sobą rozmawiały — a może i mówią — tylko my ich słów nierozumiemy...

Na ciemnym nieba szafirze lśnią tysiące gwiazd, z po za pagórka wychyla się księżyc i ciekawie spogląda w okno małej komnaty.

W komnacie na otomance siedzi urocza Aniela — widać że bogata, bo w jej jasnym warkoczu iskrzy się brylantowa gwiazda. — Na szyi ma perły, rączkami je przebiera i zdaje się nie słuchać czułych słów siedzącego przy niej mężczyzny.

Milczy i myśli...

— Kocham panią! — mówił hrabia Artur rzucając pożądliwy wzrok na Anielę. Na twarz jego pargaminową wystąpiły dwa spiekłe rumieńce.

— Kocham cię nad życie! wiesz o tem. Dla ciebie wszystko jestem wstanie uczynić — nawet się zrujnować!

— O, nie! nie, niechcę tego — pan aż nadto jesteś dobrym — odrzekła wdzięcznie Aniela.

— O tak, chcę być dobrym dla ciebie — i chwycił ją wpół a nachyliwszy ku sobie wycisnął na jej wonnych ustach namiętny pocałunek.

. . . .

Księżyc, ten niemy świadek dramatów i komedyj życia — patrzył na tę czułą scenę z ironicznym uśmiechem.

On był świadkiem piękniejszej chwili w życiu Anieli. —

V.

Przez otwarte okno wpada lekki zefirek i chłodzi falujące łono cudnej Anieli. Koronki stanika ruszone wietrzykiem przytuliły się do alabastrowej piersi...

Wielbiciel Anieli spojrzał na jej śliczną pierś i... zazdrościł koronkom.

A ona?

Patrzy na niebo i widzi tam w dali dwie gwiazdki błyszczące... Jedna z nich — to gwiazda Romana — a jej gwiazda? — upada w tej chwili...

. . . .

Z DZIEDZINY SZTUKI.

(beletrystyka, muzyka, malarstwo, rzeźba).

* *Stanisława Grudzińskiego* utwór „Na Ruinach" wyszedł obecnie w *drugiem wydaniu* z przedmową K. Bartoszewicza. Zbyteczną byłoby rzeczą, oceniać powyższy utwór, który powszechnie jest znany i ceniony. Ponieważ pierwsze lwowskie wydanie takowego zostało wyczerpanem, przeto pochwalić należy księgarnię K. Bartoszewicza, że skwapliwie podjęła wydania drugiego. Przedmowa wydawcy tchnie szczerością, i oddaje należny hołd twórcy „Na Ruinach".

* *Jestem literatem*, komedya w 3 aktach J. Lozińskiego, przedstawiona na scenie krakowskiej, podobała się, nie jako *komedya*, lecz jako farsa. I gdyby sztukę swoją autor nazywał farsą, zyskałaby ona na tem. Od komedyi wymaga się czegoś więcej, aniżeli humoru — wymaga się nadto typów. W sztuce p. Łozińskiego widzimy karykatury, niemniej udatne jako takie, ale nie licujące z nazwą „komedya". Pomijając ten łatwo poprawić się dający błąd, przyznać musimy autorowi talent, co u nas jest bardzo rzadkiem zjawiskiem. Farsa sama dla siebie stanowi rodzaj literatury, rodzaj bardzo u nas pożądany, albowiem leżący dotychczas odłogiem. Jak usprawiedliwioną jest karykatura w malarstwie nie zatracająca znamiennych cech realnej prawdy, tak w literaturze dramatycznej — farsa. Każdy z tych rodzajów może dojść do wyżyn sztuki, jeżeli go uprawia — artysta. P. Łoziński jest nim niewątpliwie. Etyczną stronę farsy: „Jestem literatem" uwydatnia satyra przeciw rozpowszechnionej u nas jubileomanii.

* *Występy Mierzwińskiego.* „Król tenorów" dawał u nas w kwietniu dwa koncerta w sali „Sokoła" i to rozumie się przy szczelnie zapełnionej sali. Nie będziemy dziś wchodzić w szczegóły programów tych koncertów, gdyż to byłoby nie w porę, powiemy tylko, iż sława, jaką zdobył za granicą słusznie mu się należy i że ziomek nasz swym bohaterskim tenorem porwał tak znawców, jak i zwykłą publiczność. Wobec tego i krytyka nie wchodzi w drobne szczególiki i braki, lecz przyznaje chętnie, iż stoi wobec olbrzyma pod względem głosu. Gymnastyka płuc dozwala Mierzwinskiemu na takie popisy siły i wytrzymałości tonu, na jakie inni śpiewacy zdobyć się nie mogą.

Dnia 18 kwietnia podejmywało tutejsze Koło literacko-artystyczne Mierzwińskiego, a pobyt jego tamże, długo uczestnikom wieczoru, pamiętnym będzie.

* *Wieczór muzyczny* krak. Tow. muzycz. odbył się w piątek dnia 15 kwietnia w sali Towarzystwa „Sokół" pod kierunkiem dwóch dyrektorów pp. Żeleńskiego i Barabasza. Program zawierał li dzieła Żeleńskiego i Noskowskiego. Na wstępie wykonano muzykę baletową z opery dotąd nie napisanej p. t. „Goplana" a mianowicie Polonez, Krakowiak i Mazur. Poloneza można się w tym chaosie tonów dorozumieć, ale krakowiaka ani rusz; mazura przynajmniej tempo zachowane. Chór paziów i służebnic z „Konrada Wallenroda" poszedł bardzo słabo, jak na taką dyrekcyę! i jak na chór Towarzystwa muzycznego. Najpiękniejszym ustępem tego koncertu był utwór Zygmunta Noskowskiego p. t. „Rok w pieśni ludowej" kantata na chór mieszany z orkiestrą, wykonany pod batutą pana Barabasza. Pierwsze dwa ustępy t.j. „Wiosenka" i „Pochód z grajkiem" są to prawdziwe perły artystyczne. — W ustępach tych tyle poezyi i uroku, iż dziwnie odbija od innych dzieł naszych kompozytorów. Charakter ludowy jest w tej kantacie zachowany obok prawdziwie artystycznego opracowania. Pomysły w następnych numerach jak: „Wianki" „Zaduszki" i „Gwiazda" przemawiają swoją jasnością i prostotą. Noskowski jest prawdziwym następcą Moniuszki, a nieśmiertelne jego dzieła jak: „Morskie Oko", „Switezianka" „Andante doleroso" z kwartetu smyczkowego, pozostaną na zawsze wspaniałemi pomnikami polskiej sztuki. W nowej kantacie jest koloryt instrumentacyi niezwykły, grunt na wskroś narodowy. Noskowski w swych utworach ludowych, tłumaczy te tematy ludowe na wspaniały język artystyczny. Kantatę wykonało Towarzystwo muzyczne po raz pierwszy, lecz pragniemy usłyszeć ją co rychlej po raz wtóry. Solo oddała panna R. Andrejkiewiczówna nie bardzo świetnie.

S.

Z pagórków Olimpu.

Nie ma już długowłosej dziatwy Apolina żyjącej hulaczo. Tych abnegatów sypiających zimą we wnętrzu sienników, dla których grzebień był zbytecznym wynalazkiem a kolec tarniny lub głogu znakomicie zastępował guziki od surduta. Znikają rozczochrane i bujne kędziory, sękate kije, gitary i almawiwy — występuje natomiast świeża apolinowa

dziatwa, częściej myta, czesana, o brodach à la Filip Piękny, o wąsach à la Vandyck, grzywkach trefionych, paznogciach szlifowanych (dawniej ogryzanych), o rękach urękawicznionych i t. d.

O tych najświeższych gatunkach przyjdzie nam nieco pomówić a raczej zamierzamy podać szereg ich portrecików.

MODNY.

Regardez ma chère comtesse cette tableau magnifique ne c'est pas? Oui ma chère, co za plusz pyszny! co za czuła i rzewna kompozycja!.. »Aniołek dłubiący w nosku«. Obok nazwiska mistrza dopisana melodja. — Ach wyborne! wspaniałe!! — »Nadzwyczajne«! dorzuca młody jelonek ze szkiełkiem w oku. — A! otóż sam artysta. — Młody brunet wchodzi na palcach elastycznie, ubrany starannie, broda w szpic à la Mierzwiński, para loczków utrefionych żelazkiem nad czołem, kłania się damom, kiwając głową jak źrebek, ściska podaną sobie hrabską rękawiczkę, strzepnął fikcyjny kurz z ram pluszowych swojego arcydzieła i... muska z zadowoleniem swoją bródkę. Jest to specjalista od wachlarzy, pudełek, szkiców à la minute, przeznaczonych na wenty, rysownik do karnecików, albumów i winjet. Listek z rosą, samotna szyszka, pajęczyna z muszką, amorek w dżokejce, umarły chrabąszcz, znajdują w nim nieporównanego wykonawcę, przytem znakomita intuicja jego potrafi tworzyć rozmaite rośliny i kwiaty dotąd najznakomitszym botanikom obu pół-kuli nieznane. Wykwintny nad wyraz, znajduje dzielny akompaniament w pluszu, którym zwykł otulać delikatne tworki swojej finezyjnej fantazyi. — Płodny ten twórca z błyskawiczną szybkością pozbywa swoje kreacje..

Highe-life wyrywa je sobie unosząc się nad genjalnemi dotknięciami pędzla. Jeden z krytyków porównuje go z Grottgerem za »Anioła siedzącego na atłasowej pikowanej kołderce« a postawił go o wiele wyżej za »Kopcące knotki życia«. — Nic dziwnego że tak odosobniona na horyzoncie artystycznym a błyszcząca światłem magnezjowego drucika gwiazda, zatliła płomyk w serduszku zasobnej panienki, która niebawem wzięła na seryo nowego Grottgera i... ozdobiła mu skronie pękami listków bankowych! Odtąd artysta stworzył sobie na ziemi raj, a raczej urządził sobie pracownię mającą przedsmak raju... Amorki gipsowe wiszą u sufitu i trzymają w rękach zasuszone kwiaty; tuzin filigranowych stalużek z bukszpanu i drugie tyle z hebanu dźwiga upluszone arcydzieła w rozmaitych kolorach bleu de pigeons, electrique, vert gris, antique i t. p. Tu i owdzie kasetka z masy perłowej, flakonik z konwalją, wiśnie z wosku, na pluszowej tacce palety — piórka pawie, pantarek, bażancie — wypchany kolibryk, szybki kolorowe — wszystko to świadczy o wykwintnym smaku artysty. I z tej to pracowni jak słusznie zauważył pewien krytyk wiele jeszcze wyjdzie delikatnych pomysłów, lekkich jak puszek, wonnych jak wanilja.

Obecnie artysta na zamówienie jednego z tygodników, illustruje śliczny wierszyk znanego poety pod tytułem: «Pępuszek« i zakończa swoim portretem nadzwyczaj delikatnie przypiętym szpilką. Na marginesie zaledwie naszkicowany komar — tylnią nóżką grzebie się po brzuszku. Jest to genjalna aluzya do zazdrosnych kolegów. którzy ze złości dostają swędzenia. Będzie to prawdziwa uczta artystyczna dla amatorów i wielbicieli tego nieporównanego artysty.

(?)

W ciągu dalszym podamy sylwetkę: *Nieuznanego.*

Powieść konkursowa.

O nagrodzonej na konkursie „Kurjera Warszawskiego" powieści panny Maryi Rodziewiczówny — pisze „Prawda" w odpowiedzi na zapytanie swego korespondenta — co następuje.

»Jedna z czytelniczek złożyła nam dwutomową powieść niemiecką Urszuli Zöge Manteuffel pod tyt: Marck Albert (Lipsk. 1883), mającą być pierwowzorem Dewajtisa p. Rodziewiczówny. Po przeczytaniu tej powieści i porównaniu jej z polską, znaleźliśmy istotnie bardzo liczne podobieństwa; w obu powieściach bohaterem jest człowiek tego samego charakteru i imienia, w obu jest on synem z pierwszej żony, w obu pracuje z wysiłkiem nad oczyszczeniem z długów i zachowaniem ziemi rodzinnej, w obu ma brata, który stanowi jego przeciwieństwo i przywiązaną siostrę przyrodnią, w obu kocha kobietę obcego pochodzenia, którą poślubia, w obu ulega podejrzeniom o chciwość i skąpstwo; nie brak nawet dębu pamiątkowego i t. d. Ponieważ trudno przypuścić, ażeby dwie autorki tak dalece zgodziły się przypadkowo w pomysłach co do charakterów, imion (Marek i Irena), stosunków, scen, i drobnych szczegółów wątku, więc naturalną drogą nasuwa się domysł, że p. Rodziewiczówna przed napisaniem „Dewajtisa" prawdopodobnie „Marka Alberta" czytała i na niego zapatrzyła się, jej przeto utwór nie jest plagiatem (dodaje grzecznie „Prawda") ale widocznym w wielu rysach naśladownictwem.

O autorce „Dewajtisa" pisze znakomity krytyk i powieścio-pisarz p. T. Jeske-Choiński w ostatnim zeszycie „Niwy" co następuje:

„Coś się psuje w państewku belletrystów. Nigdy jeszcze nie było na tem polu takiej posuchy jak w sezonie obecnym. Zawiodła przedewszystkiem i sędziów konkursowych i krytykę i publiczność uwieńczona autorka „Dewajtisa" przesławiona naszym zwyczajem, przereklamowana panna Marya Rodziewiczówna. Z góry urodziła się mysz; z *„ogromnego"* talentu rozwinęła się *zwykła bajarka dla dzieci i kucharek.* Kto nie wierzy, niech przeczyta ostatnie powieścidła panny Rodziewiczówny, ową nieszczęsną „Onę" i „Błękitnych." —

Już „Kwiat Lotosu" dowiódł, że młoda autorka przedstawia stosunki, pojęcia i ludzi. o których niema żadnego wyobrażenia; że w pogoni za nadzwyczajnościami, za grubemi, na łatwowierne masy obliczonemi efektami, pomija bez skrupułu psychologię i logikę, prawdę, życie, to samo działo się w powieści p. t. „Między ustami a brzegiem pucharu." Szczytem naiwności, jest powieść pod tyt. „Ona" której druk ukończył niedawno „Kurjer Warszawski."

Sz. krytyk odsyła pannę Rodziewiczównę do szkoły, by się nieco jeszcze poduczyła — to samo radzi jej Bolesław Prus (Głowacki). My zaś radzimy jej wyjść za mąż, chociaż krążą wersye że taki zbawienny zwrot w życiu panny M. R. z powodów bliżej określić się niedających jest niemożebnym. To nam poniekąd tłumaczy ową bezpłciowość niektórych figur jej powieści i owe psychologiczne kiksy.

To i owo.

* *Mierzwiński,* znany jest z tego, że czasem lubi powiedzieć prawdę... Zwłaszcza jako człowiek zasad postępowych i propagujący „zdrowy rozsądek" nie lubi jezuityzmu i chypokryzyi, a oburza się, gdy go ktoś chce, jak to mówią: „brać na lep" n. p. na lep... ambicyi. Podczas pobytu swego w Krakowie miał Mierzwiński sposobność puścić folgę swojej prawdomowności, a prawdę powiedziawszy, był do tego zmuszonym.

Na wieczorku w „Kole lit. artystycznem" wśród wesołej zabawy przystąpił do Mierzwińskiego pewien jegomość i przemówił: „My artyści"... Spiewak szybko przerwał jegomości: „tak, ale nie wszyscy!" Innemu, który dużo mówił dostało się z pod nosa ciche westchnienie, któremu towarzyszyły słowa: „Ach, myślałem, że tylko *Lucretia Borgia* jest nudna..."

Ciekawą odpowiedź otrzymał dr. S. jako deputat hrabiny P. Prosił on Mierzwińskiego (w imieniu tej pani) by śpiewał na korzyść Tow. Dobroczynności... Mierzwiński nie namyślając się długo, rzekł: „Dobrze, ja dam koncert, a pani hrabina złoży od siebie tyle pieniędzy, ile mój koncert przyniesie. Biedni będą nas błogosławić." — Naturalnie, wobec takiego dictum, pani hrabina zrezygnowała z błogosławieństwa biednych!

* *Co to jest?* Czytamy w feljetonie „Czasu" następujący ustęp: „Zewnętrzną postacią, szlachetnością form był z nich najpiękniejszym i najbardziej artystycznie wykończonym typem arystokracyi polskiej".

Mowa tu o Stanisławie Zamoyskim, i jego braciach! Horrendum! w XIX wieku pisać o typie arystokracyi, o typie kasty! — tego już nie wybaczy nawet profan nauk przyrodniczych. Jeżeli autor powyższego curiosum rozumiał pod słowem „typ" — rasowość, to musimy go objaśnić, że do najszlachetniejszej rasy zaliczyć należy tylko ludzi fizycznie i umysłowo uposażonych, a tych większości i typu nie u arystokracyi szukać należy.

* *Z pracowni* artysty-malarza. Znany szerokim kołom inteligencyi polskiej i lubownikom sztuki p. Aleksander Mroczkowski, znakomity artysta-malarz, którego prace zyskały swego czasu ogromny rozgłos poza granicami kraju — wykończa obecnie obraz większych rozmiarów, którego treść stanowi prześliczny fragment z wewnętrznych dziejów naszego kraju — mianowicie: „Zaślubiny W. kanclerza koronnego i hetmana Jana Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną". Nie myślimy wcale silić się na opis tej wdzięcznej i przepysznej kreacyi — czekać będziemy chwili, aż wspomniany obraz wyjdzie z pracowni artysty. Na razie tylko możemy zanotować nasze wrażenie... Oddawna nie zdarzyło nam się spotkać obrazu tak świetnie skomponowanego i jasno przedstawionego, i posiadającego takie bogactwo motywów archeologicznych i historycznych. Miłośnicy sztuki będą mieli prawdziwą ucztę duchową skoro obraz pojawi się na widowni publicznej.

* *Mściwość!* Nie inaczej nazwać należy publiczne odezwanie się byłego redaktora „Gazety Narodowej" — p. Jul. Starkla. Oto co pisze p. S. z powodu wypowiedzenia mu służby przez właściciela wspomnianej Gazety, Dra J. Czerwińskiego: „Na pierwszą wiadomość, że p. Liberat Zajączkowski zniewolonym był zwrócić wydawnictwo Gazety p. J. Czerwińskiemu, ja sam nie chciałem być odpowiedzialnym za Gazetę i zawiadomiłem prokuratoryą i policyą, że nadal Gazety podpisywać nie będę, następnie zaś, usunąłem się od uczestnictwa w redakcyi Gazety, gdyż p. J. Czerwiński zaczął się do redagowania Gazety mięszać, a pana tego uważam za umysłowo chorego w sprawach polityki. (Za kogo ma się sobie pan Starkel? — Przyp. Red.). — Zostawiając p. Czerwińskiemu wszelką wolność wprowadzania i nadal w błąd (?) łatwowiernych (!), czytelników sądzę, że na tem oświadczeniu mogę najzupełniej poprzestać. *J. Starkel."*

Bardzo łatwo „poprzestać" p. S., skoro sobie już tyle pozwolił, ale każdego stojącego poza obrębem ansy osobistej byłego redaktora, musi zastanowić jego ton i czelność. Pytamy, kto mu dał prawo rzucać w oczy wszystkim czytelnikom „Gazety Narodowej" epitet: „łatwowierni?" Hola! Za daleko jedzie p. Starkel w swoim zacietrzewieniu, i jeżeli mamy rzecz jasno tłumaczyć. to wypadnie: że p. Starkel w czasie redagowania Gazety przekonać się musiał o łatwowierności czytelników, a w takim razie odpowiedzialność za „branie" czytelników na łatwowierność spada tylko na niego.

Ważna sprawa.

W r. 1892 upływa, jak wiadomo, czas trwania umów handlowych Austro-Węgier z przeważną częścią państw europejskich. Rok zatem 1892 będzie prawdopodobnie początkiem nowej ery w stosunkach handlowych Europy. Nie dziw, iż wszystkie koła ludności, a zwłaszcza towarzystwa rolnicze całej monarchii, zajmują się już dzisiaj tą doniosłą sprawą. W tej mierze zwołało krak. Tow. rolnicze ankietę, której posiedzenie odbyło się w połowie zeszłego miesiąca. Główny wynik obrad streszcza się w słowach dra Lea, docenta Uniw. Jagiellońskiego: „Ażeby rzecz gruntownie zbadać, wypada zwołać **ankietę krajową,** z reprezentantów wszystkich gałęzi produkcyi i nauk ekonomicznych; krajowe biuro statystyczne powinno tej ankiecie ułatwić zebranie najpotrzebniejszych dat o stosunkach handlowych Galicyi z ościennemi krajami, a wówczas ankieta wypracować będzie mogła memoryał dla Wydziału krajowego i dla Sejmu. Obok tego należy zwrócić baczną uwagę na wybór osób do organizującej się Rady cłowej (Zollbeirath), albowiem zdanie rady tej przybocznej ministerstwa handlu wpłynie niezawodnie bardzo stanowczo na cały przebieg rokowań rządu z państwami".

Krakowska heca.

Poemat na czasie.

I.

W Galilei, kędy Wisła
Popielatem pasmem bieży,
Sterczą mury starożytne,
Tu prastary Kraków leży.
W tym Krakowie wszystko stare:
Stare domy i portyki —
Po ulicach nawet chodzą
Tu nie ludzi — lecz antyki.
Między mury starożytne
Starożytny chłód wciąż wieje —
Stare mumie wygłaszają
Stare mowy i ideje.
W tymto grodzie antykwarskim,
Choć to takie brudne, małe,
Orzeczono by pomnikiem
Uczcić wielką wieszcza chwałę!

II.

I zebrano wnet grosiwa —
Jak na biedę — sporą rację,
I wnet w grodzie podwawelskim
Przedsięwzięto pertraktacye.
A do rady jeto zaraz
Możnych panów różnych prosić,
Aż panowie ci orzekli,
Że trza konkurs raz ogłosić.
Brać rzeźbiarska nadesłała
Ciężkiej gliny duży wykaz,
A z tej całej kupy gliny
Na wierzch jeno wylazł Dykas!
Wszczęły krzyki się i wrzaski
By ogłosić konkurs nowy —
Dykas w łeb wziął, a panowie
Potracili po... pół głowy.

III.

Wtedy wszakże ludzkość cała
Widząc w sprawie jakieś męty,
Rozpoczęła krzyczeć głośno
I komisji deptać w pięty.
Wówczas mądry znów komitet,
Jako ludu wierne sługi,
Radził, myślał, debatował,
Aż ogłosił konkurs... drugi.
I myślano że w grze owej,
Wyjdzie najmniej jakiś.. pik as,
Aż z rzeźbiarskiej całej talji,
Wylazł znowu... juści Dykas!...
Dał „z wanienką" plan pomnika,
Gdzie spływają wody zdroje,
Snać dla tego, by komitet
Mógł w niej wyprać — brudy swoje!

IV.

Upłynęło czasu wiele
Zmilkło już o przedsięwzięciu,
Gdy w tem naraz się utworzył
Znów „komitet" z mędrców pięciu.
A na czele komitetu
(Z godłem chyba „głowa babia"),
Stanął mąż energii wielkiej,
Pewien bardzo mądry hrabia!
Zrobił projekt wreszcie Rygier,
Piękność mu przyznała klika,
I już miano przystępować
By wykonać myśl pomnika.
Aż tu zaszła nowa „kwestja",
I zebrała znów się rada:
Gdzie postawić Mickiewicza,
Bo to, panie, sęk nie lada?

V.

Trwały długo te debaty,
A wśród ludzi gniewu szmerki,
W końcu hrabia wieszcza pomnik
Zrobić kazał... z gutaperki!
Więc zrobiono. Choć Mickiewicz
Trząsł się, jakby w galarecie,
Obnoszono go po mieście,
By raz gdzieś „pasował" przecie.
I przynajmniej ulicznicy
Mieli wówczas czemś się bawić;
A „komitet" postanowił

Na... przedmieściu spiż postawić.
Mądry hrabia do narodu
Mądre pismo wystosował,
Że: „tak ma być, żeby odtąd
Nikt praw jemu nic dyktował"!

VI.

Ofiarnicy! — coście dali
Grosz na pomnik, grosz na Kraków,
Wiedzcie o tem, że komitet
Cały nie wart funta kłaków.
Że ten gród w historyi czczony
Na koterye dziś się dzieli,
Że tu rządzą stare mumie
A nie ludzie dzielni śmieli.
Lecz nie bądźmy wątli w sprawie,
Ślamazarni, głupi, słabi,
I odbierzmy grosz złożony
Przemądremu panu hrabi.
Precz komitet co na władzy
Jechać wielkiej chce rydwanie,
Wówczas stanie pomnik wieszcza
I na rynku pewno stanie!

Dr. M.—p.

Odpowiedzi redakcyi.

X. Cel. B. — Dziękujemy za serdeczne słowa zachęty. Wytrwamy na stanowisku. Liczymy na poparcie wszystkich zdrowo myślących ludzi.

P. Al. Romańskiemu. — Dotykamy z zasady tylko spraw publicznych i osób publ. występujących.

P. Emilowi K... — Kto zacz ów *Anonim* - niewiemy, czem się pieczętuje? domyślamy się... W herbie na zielonem polu sterczą długie uszy — reszta w cieniu. Właśnie owego herbowego *Anonima* pasował zeszłego roku kronikarz krakowski na humorystę od siedmiu boleści i zdecydował jego karjerę. Odtąd bowiem *Anonim* pisuje humorystyczne pogawędki w Czasie. Co się tyczy domysłu sz. pana że właściwe nazwisko Anonima — brzmi: Tomkowicz — jest to dla nas rzeczą zupełnie obojętną. Radzimy też szan. panu być oględnym w domysłach, gdyż rzucenie komuś w oczy takiej kalumnii jak autorstwo pisanego przez Anonima feljetonu — byłoby okrócieństwem.

Hr. S. w Z. — Zdziwienie pana że na pismo nasze naznaczyliśmy tak niską prenumeratę, jest poniekąd usprawiedliwione — ale liczymy na odbiorców mniej zamożnych.

POLECONE:

I Maja otworzył uroczyście p. Józef Tylko swój «Ogród gościnny» znany szan. publicznosci, od wielu lat i cieszący się zasłużonymi względami. Nie dziw też, że ogród pana T., wabi publiczność krakowską, która dzięki wybornej restauracyi odwiedza takowy tłumnie... boj nawiasem mówiąc, zjeść zdrowo smacznie a tanio nie wszędzie zdarza się w krakowskich miejscach publicznych. A dlaczego? łatwo zrozumieć. Dziś każdy nowy zakład spekuluje i zewnętrznym blichtrem zastępuje rzetelność, — wyjątki w tej mierze są rzadkie. P. Tylko natomiast należy do restauratorów «starej daty» on, choćby z własną stratą, poda zawsze swoim gościom zdrowe, domowe jadło i przedni napój. Ceny naznacza bajecznie niskie i zadowalnia się najmniejszym zyskiem, byle tylko publiczności dogodzić. Wracając do jego «Ogrodu gościnnego» musimy nadmienić, że ogród ten jest jedynym położonym blisko miasta i w najzdrowszej jego stronie, gdyż przy ulicy Zwierzynieckiej.

Nadto właściciel postarał się obecnie na cały sezon letni o znakomitą kapelę damską która od 1-go Maja począwszy, stale w ogrodzie grywać będzie.

Słyszeliśmy ową kapelę i przyznać musimy, że lepszej od dawna w Krakowie nie było, a bodaj czy tak prędko będzie.

O znajdującej się w ogrodzie kręgielni najlepszą opinię mogą dać panowie, którzy przyznają jej pierwszorzędne zalety.

Z pomiędzy tych cukierń krakowskich, które cieszą się u szan. publiczności szczególnymi względami, wymienić należy cukiernię p. E. Pląskowskiego (obok teatru) zwłaszcza, że młoda ta firma dziś już daje dowody fachowej umiejętności, i zadowolnić może wyrobami swemi najwybredniejszego znawcę.

Dogodzić konsumentom wyrobów cukierniczych nie tak łatwo. Iść tu musi w parze sumienność i kunszt; t. j. wyroby muszą być piękne na oko, a wyborne w smaku, a właśnie te przymioty posiadają wyroby cukiernicze p. E. Pląskowskiego. Dość wspomnieć, że znani z wybrednego smaku osobistości, należący do wysokich sfer inteligencyi miejskiej, zaszczycają stale wspomnioną cukiernię; dażąc ją szczególnemi względami. To też firma p. Pląskowskiego coraz większego nabiera w mieście znaczenia. Ostatnio dowiadujemy się, iż wspomniana cukiernia zaopatrzyła się wyłącznie w pisma — jakich inne lokale publiczne nie posiadają.

W Królestwie Kongresowem, a zwłaszcza w Warszawie zyskały sztuczne wody mineralne ogromne rozpowszechnienie — U nas w Krakowie i we Lwowie istnieją również fabryki tychże wód. Krakowska szczególniej pod firmą **K. Rząca i Chmurski** zyskała sobie przez bardzo sumienne wyroby powszechnie uznanie, a w ostatnich czasach poddawszy się kontroli Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego wzbudziła ogólne zaufanie i cieszy się wielkim zbytem swych wód.

Na podstawie rozbioru chemicznego wody ze zdroju przy rogatce Łobzowskiej, dokonanego w dniu 18 czerwca 1888 r. przez Prof. Dra Olszewskiego, na podstawie badania baktreologicznego tejże wody dokonanego dnia 13 października przez Dra Aleksandra Bossowskiego, wreszcie na podstawie badań szczegółowych, przedsięwziętych w fabryce wód gazowych, przez Prof. Dra Olszewskiego, doc. Dra Jaworskiego i fizyka miejskiego Dra Buszka komisya przemysłowa Tow. lekarskiego krakowskiego na posiedzeniu w dniu 28 listopada b. r. stwierdziła na wniosek referenta Dra Jaworskiego:

1. *Że woda zdrojowa używana do fabrykacyi wody sodowej*, jest co do składu chemicznego *najlepszą jaką dotąd w Krakowie napotkano,* że jest wolną od wszelkich zanieczyszczeń dla zdrowia ludzkiego szkodliwych, i że woda sodowa, *z tejże wody sporządzana jest pod każdym względem lepszą, aniżeli wszystkie inne wody sodowe, obecnie w Krakowie wyrabiane.*

Towarzystwo lekarskie zaś,— orzekło: że wszystkie sztuczne wody jako to: Selterska, Bilińska i Vichy, — wyrabiane przez pp. Rzący i Chmurskiego snadnie mogą zastąpić wszelkie wody oryginalne.

To cośmy powyżej powiedzieli starczy chyba na dowód, że fabryka powyższa stoi na wyżynie swego zadania i że powinna mieć poparcie w całym kraju.

Od dawna uczuwać się dawał w Krakowie brak zakładu, któryby posiadał towary, mogące zadowolnić wyższy gust estetyczny publiczności — a zwłaszcza płci pięknej.

Do takich zakładów należy wyjątkowy w swoim rodzaju *Louvre;* wzorowo prowadzony i zasobny we wszelkiego rodzaju damskie stroje i akcessorya. *Louvre* posiada prawie wyłącznie takie towary, których gdzieindziej u nas nabyć trudno, źródło bowiem z którego czerpie, nie dla każdej firmy kupieckiej jest przystępne. U nas najwięcej szczęścia miały dotychczas towary niemieckie. *Louvre* natomiast, sprowadza towary przeważnie wyrobu francuzkiego odszczególniające się wyborową jakością i elegancyą pierwszej mody.

Widzieliśmy w powyższym zakładzie towary przeznaczone na sezon wiosenny i przyznać musimy im pod każdym względem pierwszeństwo przed wszelkimi wyrobami tu rozpowszechnionemi; przytem zauważyliśmy, że ceny są nader przystępne w stosunku do jakości towarów — i tak:

Kapelusze damskie modne i gustowne kosztują od 2 złr. 50 ct. do 30 złr. Gorsety paryzkie od 2 złr. 20 ct. do 20 złr., ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki, wachlarze, boa (piorowe angorowe, koronkowe), suknie pasowane kwiaty, pióra, egretty, i t. d. i t. d.

Prócz tego zakład utrzymuje najprzedniejsze gatunki perfum trwałych w zapachu i przystępnych w cenie.

Do najbardziej renomowanych firm krawieckich należy bezwątpienia pracownia sukien mezkich p. Be nackiego przy ul. Sławkowskiej l. 2. O tej firmie wiele pochlebnego dałoby się powiedzieć, atoli zaznaczymy tylko, że wszelkie ubrania męzkie wykonane w powyższym zakładzie, krojem i elegancyą przewyższają wszelkie tego rodzaju kunszta krakowskie. Obok tego ogromny wybór materyj na suknie daje rzeczonej firmie poważną w tym względzie przewagę, oprócz tego jestto może jedyny zakład, który polskie kostyumy wykonuje ze znajomością rzeczy a dość wspomnieć pochwałę J. E. p. Ministra Ziemiałkowskiego udzieloną p. Bernackiemu za jego karazyę, której okaz był zaprezentowany na wystawie krajowej; aby się przekonać, że zakład p. B. cieszy się zasłużoną renomą i z tych względów zasługuje na szczególną uwagę p. t. publiczności.

Wiadomo powszechnie, że walka konkurencyjna jaka się obecnie na polu przemysłowo - handlowym praktykuje, zazwyczaj odbija się na konsumentach, którzy, brani na lep, niby bardzo tanich produktów, tracą na takowych podwójnie lub potrójnie nawet. — Nikt nie zaprzeczy, że tak jest rzeczywiście, ktokolwiek raz w życiu na szczególną taniość został jak to mówią: „wzięty".—

Publiczność nasza zrozumiała już, że firmy uczciwe, które handlują wyrobami rzetelnymi, mogą wprawdzie dawać towar tanio, ale nigdy po cenie — barszczu, skoro naprzykład chodzi o dobry but lub trzewik. Dla tego też stare a rzetelne firmy cieszą się u nas szczególnymi względami publiczności, gdyż dały dowód, że za tanie pieniądze zawsze dobry dostarczają towar. Do takiej renomowanej i uznanej firmy zaliczamy pracownię i skład obuwia męskiego p. Wernera (ul. Szewska 16) szersza publiczność firmie tej od dawna przyznaje zaszczytne pierwszeństwo, a że na to w zupełności zasługuje — przekonać się może każdy, który pragnie nabyć dobre obuwie.

Mówią u nas, bardzo dużo na temat popierania firm rzetelnie i uczciwie prowadzonych, a mimo to nic się w tem kierunku nie działa. Zresztą nie chodzi nam o wskazywanie firm, które pragną istnieć wbrew konkurencyi, ale chcemy zwrócić uwagę szan. publiczności na te firmy, które sprzedają towar tanio a w najlepszym gatunku.

Takich firm u nas nie wiele, a te które zazwyczaj stoją na dalszych zakątkach ulic i cieszą się szczególnymi względami kupujących, posiadają towar w stosunku do ceny nader lichy, z małymi wyjątkami. Do firm posiadających ogromy zasób wyborowych rzeczy i sprzedający takowe bardzo tanio — zaliczamy Handel p. Eugeniusza Smidowicza (dawniej Z. Skalskiego) w Sukiennicach. Oto wybór towarów tamże w wielkiej ilości się znajdujących, a stosunkowo do jakości bajecznie tanich: papiery w rozmaitych gatunkach, bilety, ołówki, pióra, notesy, rączki, kałamarze, lak, koperty, tutki itd. itd., a wszystko sprowadzane z najprzedniejszych fabryk krajowych i zagranicznych. Dalej: Bilety wizytowe 100 sztuk od 60 ct., najłepsze papierki francuzkie do papierosów, cygarniczki, maszynki do robienia papierosów od 12 ct. Portmonetki, pugilaresy, etui do papierosów, tytoniarki, parasole przednich gatunków i bardzo wiele innych przedmiotów galanteryjnych, które co do gustu i elegancyi są nieporównane.

Nadto handel p. Smidowicza posiada skład tytoniu cygar i marek, tudzież agencyę dzienników.

Odprawa Anonimowi.

Dnia 5 Kwietnia r. p. 1890 wyszedł sobie najspokojniej **Polski Figaro** na świat boży. Ponieważ miał »dobrą a nieprzymuszoną wolę« wejść w bliższe stosunki z Szan. Publicznością — uznał przeto za stosowne przedstawić się. — Jakoż dnia tego ogłosił afiszami że dla pragnących dowiedzieć się od niego nowin, naznacza *rendez-vous* w księgarni K. Bartoszewicza w Sukiennicach*) Zaledwie jedną nogą wszedł do wspomnianej księgarni — aż tu za drugą chwyciło go coś zębami. *Figaro* obejrzał się — ale... bestyi już nie było!.. Łydka atoli została nieuszkodzoną; bestya bowiem miała tępe zęby.

Ztąd przestroga: Nie chadzaj w Krakowie nawet w dzień bez kija. Tyle prozy opisowej — szczegóły brzmią prościej: — W dniu wyjścia naszego pisma, rozlepiono po rogach ulic m. Krakowa następujące afisze:

> Opuścił prasę egzemplarz okazowy
> **Polskiego Figara.**
> Główny skład w księgarni K. Bartoszewicza.
> ! Do nabycia we wszystkich księgarniach !

Nazajutz pojawił się w »Czasie« (przepraszamy za wyrażenie) artykuł pod tyt. »Z Krakowa«, napisany przez jakiegoś *Anonima*, który zapewne otrzymawszy w szkole z jezyka polskiego i logiki »wcale niedostatecznie«, puścił się... na fejletonistę, naturalnie że na fejletonistę »Czasu«.

Otóż w artykule swoim a raczej w swojej preparacyi omawia *Anonim* nasze pismo, z taką zarozumiałością, jakby chciał przekonać czytelnika, że szkoły normalne ukończył z dobrym postępem!

Stanowczo sprzeciwiamy się temu i twierdzimy, że *Anonim*, normałki ukończyć nie mógł, a nadto pozbawiony jest zupełnie warunków intelektualnych i moralnego poczucia.

Postaramy się twierdzenie nasze udowodnić.

Kto pisze: „Zamiast cieszyć *się że stała się rzecz*", albo: „przekonywam *się zaś przedewszystkiem*", lub też: „powiernikiem myśli *Jean Paul* Richtera" itp., ten żadną miarą nie może być podejrzewany o ukończenie szkół normalnych.

Kto zaś pisze: „Spis jest zbyt długi aby go *nawet* jednym tchem odczytać", albo: „jak *dowiedział się* świat *zdumiony* z uchwały", lub też: „*dowiedział się* natomiast *świat zdumiony* iż..." ten chyba z logiką nie ma nic wspólnego*).

Ustęp zaś: „Więc sądzę, że zamiast spuszczać się na wyrok historyi, która jako dama może okazać się kapryśną..." dowodzi że *Anonim* jest... (Pozostawiamy domyślności czytelnika — czego powyższy ustęp dowodzi o *Anonimie*).

Czy potrzeba dodawać że indywidyum pozbawione kardynalnych warunków składających się na jednostkę — jest zerem? Nadto z moralnych względów przekreślamy to zero — pardon — *Anonima*.

Nikt ani chwili wątpić nie będzie o słuszności naszej w przekreśleniu powyższego zera — skoro powiemy wprost, że Anonim jest zwykłym kłamcą!

Skłamał, pisząc: że: afisze głosiły iż wyszło „Figaro Polskie".

Wszak nie ślepy, wyraźnie czytał na afiszu „Polski Figaro" — w drugim przypadku! — Zresztą skoro *Anonim* obmawiał nasze pismo, musiał je mieć przed sobą i wyczytać tytuł: „Polski Figaro" a nie Polskie.

Ale... dość zaszczytu.

*) Za dwugodzinną pogawędkę o rozmaitych ciekawych rzeczach pobiera tylko 12 cnt. honoraryum. *Przyp. składacza.*

*) Redakcya „Figara" jest nadto oględną, albo też żałuje poświęcić miejsca na wyliczenie nonsensów Anonima, skoro pomija takie jak: „nieoryginalna napaść" — „nieznane utwory" (żyjącego autora) i t. d. i t. d. *Przyp. korektora.*

Wydawca: A. Drozdowski. Redaktor kierujący i odp.: Józef H. Rychter. Z drukarni J. Fischera w Krakowie.